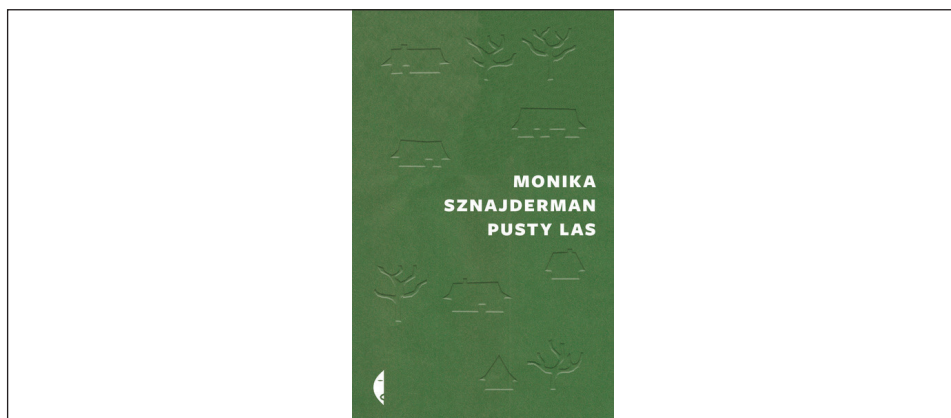




Beskid Łemków i Moniki Sznajderman

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.14.27>

[rec.:] Monika Sznajderman, *Pusty las*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, ss. 239.

Beskid of Lemkos and Monika Sznajderman

Słowa-klucze: Łemkowie, Beskid Niski, krajobraz kulturowy, miejsce pamięci
Keywords: Lemkos, Low Beskid, cultural landscape, memorial place

Zyskujące w ostatnich latach na popularności pojęcie literatury górskiej dotyczy licznych zjawisk i ujęć literackich odnoszących się do różnorodnych obszarów górskich w powiązaniu z ich percepcją i szeroko pojętą ludzką aktywnością na ich terenie. Ta nieostra i kontrowersyjna w świetle klasycznej genologii literackiej kategoria obejmuje przede wszystkim relacje z podróży i wypraw o charakterze eksploracyjno-zdobyczym (*non fiction*), ale bynajmniej nie ogranicza się tylko do tego wąskiego kręgu literatury faktu. Jest również reprezentowana przez rozmaite gatunki literatury wysokoartystycznej i popularnej, na przykład powieść i nowelę oraz formy z pogranicza publicystyki: szkice, eseje, reportaże, wywiady, a także przeróżne gatunki literatury użytkowej: przewodniki, poradniki, albumy i inne¹. Szeroki jest także zakres tematyki podejmowanej przez tak zwaną literaturę górską. Jednym z ciekawszych problemów znajdujących się w polu uwagi autorów zainteresowanych obszarami góorskimi, zajmujących się relacjami oraz interakcjami zachodzącymi pomiędzy tym rodzajem przestrzeni a człowiekiem,

¹ Zob. J. Kolbuszewski, *Uwagi o początkach „literatury górskiej”*, „Góry – Literatura – Kultura” 14, 2020, s. 11–48.

jest temat zamieszkiwania, osławiania terenów górskich oraz zachodzących w nich na skutek rozmaitych zdarzeń i splotów historii procesów wykorzenienia i ekspatriacji lokalnej ludności. Choć ten krąg tematów przez pisarzy skoncentrowanych na przestrzeniach górskich jest eksploatowany od dawna, to współcześnie zyskał on nowy wymiar, między innymi dzięki popularności książek angielskiego pisarza Roberta Macfarlane’a, który w opisie ludzkich interakcji z przestrzenią górską położył wyraźny nacisk na ich warstwę emocjonalną i duchową w kontekście zjawisk określanych dzisiaj mianem pamięci kulturowej. Wydaje się jednak, że w odniesieniu do Beskidu Niskiego, który stał się centralną osią eseistycznej opowieści Moniki Sznajderman zatytułowanej *Pusty las*, można mówić o swoistym dyskursie pamięci kulturowej, wyrosłej na jej kanwie postpamięci, a także — związanej z pokoleniową traumą, która po II wojnie światowej dotknęła tamtejszych rdzennych mieszkańców — swoistej niepamięci.

Monika Sznajderman w pięknej opowieści o odkrywaniu Beskidu Niskiego, udanej próbie oswojenia zarówno jego krajobrazu naturalnego, jak i kulturowego oraz zamieszkania w jednej z opuszczonych wiosek położonych w sercu tego pasma, a następnie wieloletnim procesie wrastania w nową, początkowo obcą przestrzeń, przywołuje toposy ścieżek (dróg) — jeden z kluczowych motywów w twórczości Roberta Macfarlane’a, autora popularnych również w Polsce książek reprezentujących współczesną odmianę podróżopisarstwa: *Góry. Stan umysłu, Szlaki. Opowieści o wędrówkach*. Owe szlaki, ścieżki, a nawet bezdroża w ujęciu Macfarlane’a stają się osobliwymi miejscami pamięci, także ze względu na niematerialne ślady, które pozostawili na nich zarówno dawni wędrowcy, jak i okoliczni mieszkańcy. Nie jest zatem przypadkiem, że we wstępnych partiach *Pustego lasu*, powołując się na zaproponowany przez Macfarlane’a sposób kontemplowania przestrzeni widzianej przez pryzmat wrażliwości ludzi wchodzących z nią w rozmaite interakcje, o swoim doświadczeniu związanym z różnymi aspektami poznawania przyrody i kultury Beskidu Niskiego Sznajderman pisze w duchu prozy angielskiego pisarza i podróżnika. Autorkę *Pustego lasu*, podobnie jak Macfarlane’a, charakteryzuje zindywidualizowany, polisensoryczny typ wyobraźni, co w dużym stopniu decyduje o walorach prowadzonej przez nią narracji, której fragment warto w tym miejscu przywołać:

Lubię włóczyć się późną jesienią po dolinach, opustoszałych, zarośniętych, wśród śladów po życiu, które minęło. Rozglądam się, nasłuchuję, lekko napięta czujnie rejestruję każdy dźwięk, zapach i ruch, trzaśnięcie gałązki gdzieś w lesie, skrzek srok nieopodal, grzybową woń mokrej buczyny. Ziemia, choć kamienista, jest tu też gliniasta i błotnista, moje buty odciskają w niej ślad. Gdy idę wzdłuż potoku, brodząc w liściach, przeskakując nad wykrotami i potykając się o kamienie, gdy wydeptuję dawno nieużywane ścieżynki i ścieżki, zostawiam na nich kawałek siebie i w zamian zabieram kawałek ich. Bo kiedy człowiek idzie — pisze rozmiłowany w starych drogach brytyjski podróżnik Robert Macfarlane, przywołując słowa z *Trzeciego policjanta* Flanna O’Brien — „nieustan-

ne zderzenie stóp z drogą sprawia, że pewna jej ilość przechodzi w człowieka”. Wyobrażam sobie wtedy, że przylepiona do podeszwy moich butów grudka wilgotnej ziemi miesza się z krwią niczym tlen i wędruje krwiobiegiem w górę, do miejsc, w których znajdzie schronienie — póki ciała wystarczy życia, póki wystarczy pamięci. Cieleśne splatanie się z niematerialnym, krajobraz wypełnia każdą ludzką tkankę. „Żyjąc — wdychałem aż do krwi krajobraz za krajobrazem,/ gdziekolwiek spojrzę, pulsuje we mnie ich widok”, powie poeta².

Książka Moniki Sznajderman rysuje się zatem jako niebanalna opowieść o zamieszkiwaniu i wrastaniu w Beskid Niski i choć nie góry są tu na pierwszym planie, a człowiek, ludzie wrośnięci czy dopiero wrastający w ten krajobraz i tę przestrzeń, z jej specyfiką decydującą o trudzie życia wśród dzikiej przyrody, lasów, wilków, ale i w pewnym okresie pojawiających się na jej obszarze szybów naftowych, to trudno nie zakwalifikować jej do kręgu wspomnianej na wstępie literatury górskiej. Narracja toczy się tu poniekąd dwutorowo, gdyż składa się zarówno ze wspomnień autorki, która przed ponad dwudziestoma laty jako obcy przybysz z dalekiego świata (Warszawy) osiadła w krainie Łemków, jak i równoległe przywoływanych historii dawnych mieszkańców owej krainy, którym przyszło z tej ziemi odejść lub zwyczajnie umrzeć, dotarłszy do kresu drogi w otoczeniu pięknej beskidzkiej przyrody. Opowieść tę wyróżnia wrażliwy sposób patrzenia na krajobraz, obserwowany poprzez detale, czasami tylko widziany w szerszej perspektywie.

W narracji prowadzonej przez Sznajderman, którą w pewnym aspekcie można określić mianem „sobą-pisania” (pojęcie to wprowadził Michel Foucault, a w odniesieniu do literatury alpinistycznej zastosował je Marek Pacukiewicz), krzyżują się wspomniane wcześniej rozmaite ścieżki, po których wędruje myśl autorki. Jej własne szlaki splatają się z tymi, po których chadzali dawni mieszkańcy Beskidu Niskiego: Łemkowie, Żydzi, a także przemysłowcy przybywający w XIX wieku w okolice Gorlic i Borysławia w poszukiwaniu złóż ropy naftowej i pozostawiający w tamtejszym krajobrazie trwałe ślady w postaci szybów i odwiertów, które do dzisiaj obok starych cerkwi, czasowni, zarośniętych cmentarzy — także niezwykle charakterystycznych tak zwanych cmentarzy wojennych z okresu I wojny światowej — należą do kręgu znaków pamięci, zaświadczających o mocno zindywidualizowanej tożsamości zarówno krajobrazu Beskidu Niskiego, jak i jego dawnych mieszkańców.

Wielką zaletą stylu, w jakim Sznajderman opowiada historię ziemi Łemków i dawnego nafcarskiego eldorado, jest konsekwentne dążenie do przekroczenia granicy anonimowości i nakreślenie dziejów konkretnych rodów i osób zamieszkujących beskidzkie wioski: Czarne, Wołowiec, Łosie i inne. Efekt ten zostaje uzyskany za pośrednictwem przywołania długiej listy autentycznych nazwisk oraz imion ocalonych w pamięci pojedynczych mieszkańców dzisiejszego Beskidu

² M. Sznajderman, *Pusty las*, Wołowiec 2019, s. 31–32.

i odnalezionych w starych księgach metrykalnych i spisach, co ma także swój wymiar symboliczny. Za tą praktyką kryje się bowiem próba wyrwania ich z kręgu kulturowej niepamięci, którą zostali okryci na skutek tragicznych splotów historii jako ofiary wysiedleń i translokacji, które nastąpiły po II wojnie światowej. Nic zatem dziwnego, że już na wstępie, szukając uzasadnienia tego typu refleksji, Sznajderman nawiązuje do twórczości angielskiego poety grobów Thomasa Graya — autora słynnej *Elegy Written in a Country Churchyard* — i koncepcji pamięci Martina Heideggera. Mówiąc o pamięci wpisanej w krajobraz, odwołuje się też do prac Simona Schamy.

Czyniąc swoistą ośią kompozycyjną snutej w ten sposób opowieści historię maleńkiej beskidzkiej wsi Wołowiec, autorka uparcie próbuje rekonstruować losy zamieszkujących w niej kilku pokoleń, reprezentowanych przez konkretne osoby, wymieniane z imienia i nazwiska. Wydaje się, że Sznajderman ma swoistą obsesję na punkcie owych nazwisk, gdyż każde z nich według autorki *Pustego lasu* jest częścią wielokulturowej spuścizny Beskidu Niskiego i fundamentem tamtejszego mentalnego krajobrazu pamięci. Komentuje to w następujący sposób:

To napięcie między pragnieniem wywołania po nazwisku a poczuciem, że tamtego świata nie da się przywołać, nawet z pomocą najlepszych źródeł i najczulszych narzędzi, nie daje o sobie zapomnieć, drażni i boli jak niezagojona rana. I wiem, że nic się z tym nie da zrobić, a przecież mimo to, z pełną świadomością wpisanego w ten periodyk niespełnienia, czuję, że nie ma wyjścia, że trzeba próbować. [...]

By odkryć, że istnieli kiedyś Jan Sydoriak i Stefan Barna, Szymon Bybel i Marianna Motyka, zanotować ich imiona i nazwiska. Ich i jeszcze wielu innych. Także Binderów i Lorberów, Bergmanów i Krigerów. I pamiętać o Cyganach, którzy prowadzili kuźnię, a których imion i nazwisk nie znamy, Cyganie rzadko mają bowiem imiona i nazwiska. O tych, którzy przez stulecia siali, sadzili, kosili i budowali. Kłócili się o ziemię i nocami, po kryjomu przesuwali kamienie na miedzach. Wypasali krowy i owce, wycinali drzewa. Budowali drewniane domy, stawiali kamienne kapliczki i krzyże.

A potem nagle poszli, wyjechali, zabrano ich.

Nie powinnam o tym zapominać. Kim bowiem byłabym tu bez nich? Czym byłby bez nich mój dzisiejszy świat? Zapominanie, uważa Martin Heidegger, jest nieautentycznym sposobem odnoszenia się do przeszłości (i przyszłości). A wreszcie, jak słusznie pyta historyk Jerzy Topolski, „dlaczego uważać za godną upamiętniania na przykład królową Izabelę Kastylijską, a nie wspomnianą Béatrice de Planissolles?”³.

Ważną częścią refleksji nad Beskidem jako miejscem zamieszkiwania, lecz także postrzeganym z perspektywy naszej współczesności jako miejsce pamięci,

³ *Ibidem*, s. 25, 34.

jest wrażliwa lekcja tamtejszego krajobrazu, który chwilami jest przez Sznajderman ukazywany w konwencji baśniowej, a tym samym podlega swoistej mityzacji. Z kolei jako pewnego typu miejsce pamięci, a dla przybysza z zewnątrz również postpamięci, wymaga deszyfracji, która w przypadku wrażliwości historyczno-kulturowej reprezentowanej przez Sznajderman jest konieczna w chwili wkroczenia na to terytorium, zwłaszcza zaś podjęcia decyzji o zamieszkaniu na tym terenie. W tym kontekście autorka zadaje kluczowe pytanie o to, czy możliwe jest oswojenie przestrzeni i pełne wrośnięcie w nią bez odkrycia sensu i znaczeń ulokowanych na jej obszarze szczególnych znaków pamięci, a w ślad za tym mentalnej identyfikacji z jej przeszłością:

Dawno, dawno temu, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Wołowiec, niebo było jasnożółte, blade, na polach tajał ostatni śnieg. Szliśmy od strony Czarnego, przez siedem rzek. Za ostatnią, już we wsi, przy pierwszej chacie zatrzymał nas gospodarz. Wybierał się właśnie do wieczornego udoju, ale był chętny do rozmowy. „Buduję nowy dom — powiedział. — Tu, za strumieniem, jest łąka, widzicie? Sprzedam ją Wam, przeniesiecie tam sobie stary”. Nigdy nie kupiłam łąki w zakolu Zawoi, a Janek nigdy nie przeprowadził się do nowego domu. Mimo to kilka lat po tamtej rozmowie wróciłam do Wołowca i zostałam. Opowiem wam tę historię⁴.

Opowieść o odkryciu, zamieszkaniu i powolnym wrastaniu w ziemię Łemków, mającą znamiona prywatnej baśni o początku, Sznajderman nie przypadkiem rozpoczyna zatem w konwencji narracji charakterystycznej dla mitu założycielskiego. Jej własna historia powolnego osławiania przestrzeni o niezwykłych walorach krajobrazowych i kulturowych, pełnej zawoalowanych tajemnic, nakłada się na historię Łemków, dawnych mieszkańców tej ziemi i ich tragedii związanej z przymusowym wykorzenieniem i wydziedziczeniem. To o Huculszczyźnie mówiło się jak o zatopionej Atlantydzie, lecz porównanie to znakomicie przystaje także do obrazu terenów rozpościerających się między Popradem a Oslawą⁵, obejmujących Beskid Sądecki i Niski. Proces ten nakłada się jednak na historię wykorzenienia, którą dobrze ilustruje konkluzja kończąca wątek domu dziadka Toropiły, zakupionego i niefortunnie przenoszonego w nowe miejsce — niefortunnie, bo nigdy nie udało się go przenieść do nowego celu, został porzucony na polu truskawek, gdzie niszczał, rozpadł się i ostatecznie został rozebrany:

Splwiałały brąz, zieleń, truskawkowa czerwień, a nad nimi bławatkowe letnie niebo. Lato na pewno musiało być w tym kadrze, bo kiedy w końcu przenosi się domy, jeśli nie wiosną lub latem? To był pewnie piękny widok, myślę. Ale zaraz przychodzi refleksja i wiem już, że ta historia to opowieść o bezdomności i wygnaniu, o bezsilności i cierpieniu,

⁴ *Ibidem*, s. 3.

⁵ M. Misiak, *Między Popradem a Oslawą: tożsamość kulturowo-językowa Łemków w ujęciu etnolingwistycznym*, Wrocław 2018.

o chwili, w której wszystko się kończy, a nie o żadnym obrazie, choćby najpiękniejszym. Nie pamiętam, kiedy umarł dziadek Toropiło. Ale chyba szybko⁶.

Poprzez przedstawianie losów konkretnych mieszkańców Wołowca i najbliższych okolic ze swoistego krajobrazu-niepamięci, w jaki przeistoczył się Beskid Niski po II wojnie światowej, Sznajderman próbuje na nowo uczynić krajobraz pamięci. Koncentrując uwagę na poszczególnych miejscach i obiektach, dąży do przywracania im dawnych znaczeń, łącząc je z konkretnymi wydarzeniami i ludźmi. W tym celu przywołuje dawne relacje podróżnicze, komentarze prasowe, ustalenia historyków i etnografów:

Życie w Wołowcu, dużej grekokatolickiej wsi królewskiej starostwa bieckiego, od końca XVIII wieku pod władzą austriackiego zaborcy, nigdy nie było łatwe. Drogi złe, wiosną i jesienią wyboiste i błotniste, zimą zawiane, często nieprzejezdne, ziemia nieurodzajna, nie rozpieszczał klimat: „Długa siedmiomiesięczna zima, chłodna i mokra wiosna, dżdżyste lato, pogodna jesień”, pisał Wincenty Pol.

Najwcześniejsza informacja o pogodzie pochodzi z końca XV wieku — *Spominki pilzneńskie* zamieszczone w trzecim tomie *Monumenta Poloniae Historica* podają, że na przełomie roku 1490 i 1491 w Beskidzie Niskim z powodu niezwykle ostrej zimy wyginęli Wołosi ze swoimi stadami. Oznacza to, uważają historycy, że już wówczas byli w Beskidzie Wołosi i że nie było komu udzielić im pomocy — tak rzadkie musiało być zaludnienie. Także 16 stycznia 1803 roku, kiedy Marianna Baran, z domu Szczurko, rodziła Ignacego, a 22 stycznia Pelagia Smyj, z domu Kowalczyk, Anastazję, panowały srogie mrozy, dochodzące do minus dwudziestu trzech stopni⁷.

Autorka powołuje się między innymi na prace Stanisława Staszica i Izidora Kopernickiego oraz cytuje fragmenty „Gazety Wiedeńskiej” z 1831 roku, aby w końcu skupić się na niezwykle istotnym okresie rozwoju ekonomicznego Beskidu Niskiego, który przypadł na erę powstania na jego obszarze zagłębia naftowego. Zarysowując dla tego zjawiska kontekst historyczny, niebezpiepodstawnie przywołuje fragment opisu Galicji z 1892 roku autorstwa Bolesława Limanowskiego. Kreśli portrety przybyłych na te tereny pierwszych nafciarzy, między innymi kanadyjskiego przedsiębiorcy Williama Henry’ego Mac Garveya. Píše również o rozwoju poszczególnych beskidzkich osad, związanych z wydobywaniem ropy naftowej, wspominając na przykład o Gliniku Mariampolskim, gdzie siedzibę miało Galicyjskie Karpackie Naftowe Towarzystwo Akcyjne, które swoim zasięgiem objęło kopalnie całego Podkarpacia i Borysławia.

⁶ M. Sznajderman, *op. cit.*, s. 12.

⁷ *Ibidem*, s. 78.

Historia zagospodarowania Beskidu Niskiego dokonującego się na przełomie XIX i XX wieku w związku z odkryciem na tych terenach bogatych pokładów ropy naftowej wydaje się jednym z najciekawszych wątków prezentowanej tu książki. To do nich nawiązuje tytułowy *Pusty las* stanowiący aluzję do miejsca, w którym powstały pierwsze kopanki ropy (prototyp późniejszych odwiertów). Dzisiaj owe dawne kopanki, których ślady zachowały się w Pustym Lesie, są swoistą atrakcją turystyczną i przyciągają wędrowców coraz chętniej przemierzających beskidzki szlak naftowy. Sznajderman pisze o nich następująco:

Niedawno cały dzień błdziłam po Pustym Polu, niegdyś zwanym Pustym Lasem, przysiółku leżącym nad Siarami. W oddali majaczyły wieże neogotyckiego kościoła w Sękowej (ufundowanego zresztą za pieniądze z ropy), domy jak kolorowe klocki rozrzucone na przeciwległym zboczu doliny i wojenny cmentarz wysoko nad nimi. Powietrze było przejrzyste, zimne i czyste, niemal widziałam światełka na odległych kamiennych grobach. Przyjechałam tu, by znaleźć krzyż będący pozostałością po cholerycznym cmentarzu i doły z ropą naftową. To ponoć jedno z najstarszych miejsc jej wydobywania, jedno z miejsc, w których to wszystko się zaczęło, teraz zarośnięte krzakami i lasem, zapomniane. Ropa była tu od zawsze, od niepamiętnych czasów, przesączała się przez glebę, wypełniała szczeliny, zagłębienia i doły, Podtapiała drzewa. Śmierdzącą czarną maź okoliczni mieszkańcy wybierali kanwiami, warzących wami lub „chwostami” — specjalnymi warkoczami z końskiego włosia, a potem przechowywali w dużych kadziach, leczyli się nią sami i leczyli zwierzęta, smarowali osie wozów i zmiękczały skóry, sprzedawali maziarzom i szewcom aż na Węgry⁸.

Warto dodać, że owe pierwsze kopanki znajdujące się w Pustym Lesie powstały około 1852 roku z inicjatywy Stanisława Jabłonowskiego, którego uważa się za jednego z pionierów przemysłu naftowego w tym rejonie. To jemu udało się w tym miejscu wybudować pierwszą kopankę i w ten sposób dotrzeć do pokładów ukrytej pod ziemią ropy.

Stanowiąca integralną część książki opowieść o ropie naftowej wydaje się kluczem do zrozumienia istoty przemian beskidzkiego krajobrazu i wpisanego weń osadnictwa oraz losów tamtejszych mieszkańców autochtonicznych, widzianych przez pryzmat zachodzących na tym terenie przemian cywilizacyjnych. Odkrycie na terenie Beskidu Niskiego bogatych złóż ropy naftowej zadecydowało w XIX wieku o gwałtownym przyspieszeniu rozwoju tego regionu, powstaniu nowej przemysłowej infrastruktury, która odcisnęła piętno na pierwotnym charakterze krajobrazu beskidzkiego, ale miała też zasadniczy wpływ na wzrost zamożności tamtejszych mieszkańców. Do dzisiaj dawne, w większości nieczynne już szyby naftowe są wymownymi znakami pamięci regionalnej.

⁸ *Ibidem*, s. 95–96.

Osobnym, ciekawym wątkiem wysnutym przez Sznajderman na marginesie opowieści o Gorlickim Zagłębiu Naftowym jest historia exodusu lokalnej ludności, będącego konsekwencją rozwoju tamtejszego górnictwa naftowego i pojawienia się nowych profesji uprawianych przez okolicznych mieszkańców.

W 1875 roku w samych tylko Siarach — pisze Sznajderman — będzie już szesnaście kopalni ze stu pięćdziesięcioma pięcioma szybami — i cztery karczmy, dodajmy, by było gdzie wydawać zarobione pieniądze („Chłopi-właściciele terenów zaczęli pić po knajpach i jeździć czwórkami”, notuje Melchior Wańkowicz) — a w całym Gorlickim Zagłębiu Naftowym pewnie z kilkaset. W 1881 roku będzie przy nich pracować blisko dwa tysiące robotników, często po trzynaście–czternaście godzin na dobę, w wielu wsiach w każdej rodzinie jest jakiś wiertacz, palacz lub inny robotnik kopalniany; w całej Galicji blisko dziesięć tysięcy mężczyzn. Ci robotnicy są tak sprawni, że wszędzie ich chcą. Niektórzy są samoukami, inni, ci bardziej wykwalifikowani, kończą założoną w 1885 roku słynną Szkołę Wiertaczy i Kierowników Kopalń w Krygu. Pracują hen, daleko od domu — na Zakaukaziu, w Ekwadorze i w Indonezji, wówczas w Holenderskich Indiach Wschodnich: na Sumatrze, Borneo i Jawie. W Argentynie, Peru i Chile. Na Bliskim Wschodzie i na Trynidadzie. Nad Morzem Kaspijskim, w Turkiestanie, Rumunii i na Węgrzech. Jak Jan Haluch z Siar, wnuk Franciszka zwanego Ropiarzem⁹.

W zwięźczeniu opowieści o Beskidzie Niskim jako przestrzeni życiowej Łemków i własnej Sznajderman porusza także powracający w tej opowieści wielokrotnie temat dramatycznych doświadczeń II wojny światowej i tragedii, która nastąpiła po jej zakończeniu, w związku z masowymi wysiedleniami lokalnej ludności: deportacją Łemków, uznanych za ludność ukraińską, na teren sowieckiej Ukrainy i konsekwencjami akcji „Wisła”. W tym kontekście tytuł *Pusty las*, nawiązujący do konkretnego miejsca, nabiera podwójnego, metaforycznego znaczenia. Sznajderman zdaje sobie sprawę, że współczesna literatura dotycząca masowych wysiedleń i akcji „Wisła” jest obszerna, ale perspektywa, z której przygląda się tym faktom (historia małej beskidzkiej wioski Wołowiec, w której zamieszkała na stałe), wyostbra i personalizuje te wydarzenia w sposób wyjątkowo wymowny, co dobrze ilustruje następujący fragment:

W 1945 roku dawnych mieszkańców Wołowca wyrwano więc nagle z ich życia, odebrano im świat, w którym dorastali, żyli i umierali, i pognano ich na stację w Zagórze. Stamtąd pojadą wreszcie, gdzie ich miejsce, do Ukraińców o czarnych podniebieniach, na Wschód, do ziemi ojczystej, zasłużonej, obiecanej. Powrotu żadnego nie ma i nie będzie, nawet na chwilę, po siano dla zwierząt, gdy czekanie na stacji przedłuży

⁹ *Ibidem*, s. 98.

się do kilku tygodni — bo to siano już nie ich jest, nie z ich łąk. Niektórzy szybko się zorientują i w ostatniej chwili będą próbowali uciekać, porzucając na dworcu krowy i konie z wozami, tobołki i starców. Ta stacja, przedsionek obiecanego raju, to musiało być ludzkie i zwierzęce piekło. Wyobrażam ją sobie, szczególnie rano: wydeptane przez bydło trawniki, głodne zwierzęta, porzucone w nieładzie bagaże, płaczące dzieci, krzyki milicjantów, smród odchodów, dym z ognisk — na to wszystko leje się z nieba żar, bo to wiosną i latem było. Przy wysiedlaniu jednej ze wsi skala ucieczek była tak duża, że porzucone i słabnące z głodu konie trzeba było wygnać w góry, na Radocynę, by pasły się na tamtejszych łąkach i czekały na kolejną wywózkę.

Ale odwrotu dla moich sąsiadów nie było. Gdzieś tam na górze podjęto za nich nieodwołalną decyzję, wydano wyrok dożywocia bez szans ułaskawienia¹⁰.

Ze względu na nowoczesny, wielopoziomowy sposób prowadzenia narracji *Pusty las* jawi się jako nietuzinkowa opowieść zainspirowana doświadczeniem autobiograficznym o udanej próbie zamieszkania i powolnego wrastania w obcą przestrzeń (Beskid Niski). Punktem wyjścia jest dla niej wyraźna świadomość przerwanej ciągłości długiego trwania pokoleń jej rdzennych mieszkańców i przekonanie o sile przekazu historycznych pamiątek zakotwiczonych w beskidzkim krajobrazie, których bogactwo znaczeń wymaga wrażliwej i głębokiej lektury, umożliwiającej zrozumienie tamtejszego *genius loci*. Opowieść Sznajderman zdaje się sugerować, że dla przybysza z zewnątrz, który postanowił zamieszkać w tak wyraziście nacechowanej semantycznie przestrzeni, owa lektura wydaje się konieczna do jej pełnego oswojenia i daje szansę na wpisanie się w jej historię w sposób synchroniczny, nienaruszający jej specyficznego charakteru. Dobrze wyraża to kolejny fragment *Pustego lasu*, który wypada potraktować jako swoiste *credo* autorki i podsumowanie niniejszych rozważań:

„No więc co ja tu robię?”, pytam często samą siebie, gdy wokół zapada przedwieczorna cisza, a z łąk nadciągają wilgoć i mgła — tak gęsta i szara, że psa nie odróżniasz od wilka, i czuje się smutek, drżenie i lęk. A potem myślę, że język podsuwa mi to pytanie nie bez powodu, że nie przypadkiem tak właśnie każe mi pytać samą siebie — jesteśmy wszak poddanymi mowy, nie odwrotnie — zamiast na przykład „Po co tu jestem?”.

Trudzę się więc, troszczę i uprawiam, krzątam i sprzątam, sadzę i koszę — do pejzażu, w którym przyszło mi żyć, dokładam nowe elementy i z każdym najdrobniejszym gestem zmieniam go na zawsze. Na rozmaite sposoby rzeźbię w materii mojej wsi, do trwał niegdysiejszych

¹⁰ *Ibidem*, s. 196.

mieszkańców dopełniam moje trwanie, na ich śladach odciskam swój ślad — tworzę terażniejszość, dla tych, którzy nadejdą po mnie¹¹.

Ewa Grzęda

ORCID: 0000-0001-5254-9458

Uniwersytet Wrocławski

¹¹ *Ibidem*, s. 30.